

NINIEJSZY TEKST STANOWI FRAGMENT KSIĄŻKI:

Zygmunt Gloger

PISMA ROZPROSZONE

TOM II
1877–1889

Redakcja naukowa edycji
Jarosław Ławski i Jan Leończuk

Wstęp
Anna Janicka i Dorota Rembiszewska

Opracowanie tekstów i przypisy
Łukasz Zabielski, Sebastian Kochaniec,
Michał Siedlecki, Grzegorz Kowalski

Noty i słownik czasopism
Anna Janicka

Indeksy opracowali
Mona Al-Kaber i Michał Siedlecki

Całość 3-tomowej edycji można znaleźć na stronie
<http://www.ksiaznicapodlaska.pl/statics/gloger.html>

Publikacja powstała w ramach grantu NPRH pn. *Naukowa edycja krytyczna „Pism rozproszonych” Zygmunta Glogera w trzech tomach*. Czas trwania projektu: lata 2013–2017

Książnica Podlaska im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku
Katedra Badań Filologicznych „Wschód – Zachód” Uniwersytetu w Białymstoku
Wydział Filologiczny Uniwersytetu w Białymstoku

KSIĄŻNICA
PODLASKA



**NARODOWY PROGRAM
ROZWOJU HUMANISTYKI**

Białystok 2015

XXX. „Wszechświat. Tygodnik Popularny, Poświęcony Naukom Przyrodniczym”

1

NOTATKI SPOSTRZEGACZA
NAD INSTYNKTEM I ZMYŚLNOŚCIĄ ZWIERZĄT,
„Wszechświat. Tygodnik Popularny, Poświęcony Naukom Przyrodniczym”
1887, tekst opublikowano w czterech częściach, cz. 1: nr 4, s. 61 (1887);
cz. 2: nr 5, s. 75-76 (1887); cz. 3: nr 17, s. 270-271 (1888);
cz. 4: nr 18, s. 285-286 (1888); rubryka „Listy do Redakcji”;
podpis pod tekstem: „Zygmunt Gloger”.

I

Zawsze z przyjemnością obserwując wszelkie objawy instynktu i zmyślności zwierząt, przesyłam kilka notatek w tym względzie, będąc przekonany, że tylko nagromadzenie i zestawienie wielkiej ilości spostrzeżeń tego rodzaju rzeczywiście korzyść dla nauki przynieść może.

W domu moich krewnych w Łomżyńskim chowano przez parę lat kruka, który zaprzyjaźnił się dziwnie z psem pokojowym Lolkiem. Zastanawiałam się nieraz, jakie mogły być pobudki do tej przyjaźni, i przyszedłem do przekonania, że było ich kilka. Lolek był czarny jak kruk i mniejszy od innych psów, był łagodny, bardzo zmyślny i pod dachem dworu razem z ptakiem przebywał. Główną cechą braterskiego ich stosunku było to, że nieraz jedli z jednej miski, kruk lubił przebywać w pobliżu Lolka, a rzucał się odważnie, dziobał i bił skrzydłami podwórzowe kundle, gdy zdawało mu się, że psy chcą napastować jego przyjaciela i odebrać dany mu pokarm. W ogóle psów innych nie lubił i tak był względem nich ostrożny, że gdy zwyczajem swoim zagrzebał w ogrodzie jaką kość lub inny przedmiot, a spostrzegł w pobliżu psa, natychmiast przedmiot ów zabierał i w bezpieczniejsze nosił miejsce. Może najdziwniejszym było to, że kruk odzywał się do Lolka głosem obcym swojemu rodzajowi, usiłując naśladować szczekanie psa. W ogóle stosunek wzajemny obu stworzeń ze strony ptaka nosił charakter bezinteresownej przyjaźni, gdy ze strony pieska było to coś pośredniego między przychylnością i biernym zachowaniem.

Od kruka przejdźmy teraz do łasicy. Było to przed laty kilkunastu, gdy wchodząc w bramę wiejskiego dziedzińca spostrzegłem leżącą na ziemi nieżywą łasiczkę, która przed chwilą schroniła się w szparę między wrotami i słupem i przy otworzeniu wrót zgnieciona została. Kilka osób przechadzających się po dziedzińcu zbliżyło się ku mnie i obstąpiwszy dokoła łasicę, przypatrywaliśmy się kasztanowatemu, z białym podgardlem biednemu stworzeniu. Gdy oto nagle z gęstwiny bliskich krzewów, wybiega druga tejże barwy łasica, wpada pomiędzy nas i porwawszy nieżywą czy omdłąłą towarzyszkę, w kilku susach ukrywa się z nią w gąszczu. Byłaż to matka, małżonek lub brat nieszczęśliwej? – któż zgadnie. W każdym razie wobec ludzi otaczających ofiarę wypadku było to heroiczne poświęcenie się tak lękiego z natury zwierzątka, które rzuciło się między nas, żeby ocalić zapewne dziecko swoje. Staliśmy też przez chwilę mocno zdumieni i, że tak powiem, w uniesieniu nad śmiałą ofiarą małego zwierzęcia.

II

Wśród kundli podwórzowych w Jeżewie¹ wybitne stanowisko zajmowała lat kilkanaście najmniejsza z nich, ale najrozumniejsza Rozetka, odznaczająca się niepospolitą płodnością, przywiązaniem do swoich dzieci i czujnością w porze nocnej. Gdy ogrodnik usiłował dorastającego jej syna przywiązać na sznurku w ogrodzie, sądząc, że tym sposobem przyzwyczai go do pilnowania sadu, czuła matka podkradała się nieznacznie i zawsze sznur odgryzała. A gdy kilkakrotnie znowu psiaka przywiązywano, raz, uwolniwszy go, zaprowadziła w gąszcz malin, gdzie przez kilka dni ukrywała i strzegła, aby stamtąd nie wybiegał, oraz nosiła mu nieznacznie pożywienie, o jakie mogła się wystarać. Innym razem, gdy teje Rozetce dwumiesięczny szczeniak zachorował i żyć przestał, matka zagrzebała nieżywego pieska w ziemi na kilka cali głęboko i sam widziałem, jak nosem nasunęła w to miejsce kilka leżących w pobliżu kamyków (wielkości jabłek), żeby lepiej grób dziecka zabezpieczyć.

Kuzynka moja, osoba tkliwego serca, nakarmiła kilkakrotnie zgłodniałą kotkę, która ze wsi do dworu przybiegała. Kotka miała na wsi potomstwo, o którym dopiero dowiedzieliśmy się, gdy przyniosła w zębach kociątko i obejrzawszy się po wszystkich, złożyła je u nóg swojej dobrodziejki. W całym tym postępku zwierzęcia była widocznie myśl: nakarmiłaś mnie, to nakrmże i moje dziecko.

Inna kotka pieszczona była i karmiona obficie przez trzy panie. Gdy raz trzy te osoby siedziały zajęte czytaniem i szyciem, a kotka swobodnie wybiegała i powracała do pokoju, zauważono w końcu, że przez ten czas upolowała trzy myszy i położyła po jednej przy nogach każdej swojej opiekunki. Taż sama kotka ile razy schwyciła myszkę w sąsiednich pokojach, tyle razy przynosiła ją do mnie, mruzczała, jakby chcąc zwrócić na siebie moją uwagę i pochwalić się zdobyczą i dopiero następnie konsumowała zwierzynę. Gdy głaskałem ową kotkę, lizała często moją rękę, ale tylko rękę głaszczącą, a nie chciała lizać ręki drugiej. Widoczne było w zwierzęciu uczucie wdzięczności, która jednak nie dosięgała rozumowania, że wdzięczność tę można okazać i drugiej ręce do teje osoby należącej. Dla kociąt swoich, gdy nie upolowała ptaka ani myszy, widziałem raz, jak niosła żabę.

Jedna z moich krewnych była troskliwą opiekunką zwierząt, a w szczególności słynną amatorką kotów, których nawet posiadała oddzielną rasę z Kalabrii pochodzącą. U osoby tej widziałem fakt szczególny, jak kotka obok kociąt swoich karmiła także młodą wiewiórkę. Zdarzyło się bowiem, że znaleziono w ogrodzie gniazdo wiewiórek i jedną małą przyniesiono do dworu, właśnie wtedy, gdy ulubiona Mizia sprawowała macierzyński obowiązek nad liczną swoją konsolacją². Pani kazała pieszczotce przyjąć do łona swego sierotkę, a ta zastosowała się do jej woli i z przykładną uległością i sumiennie wypełniała obowiązek karmicielki.

Niektóre zwierzęta mają zwyczaj w pokarmie jednego gatunku dobrać sobie najprzedniejszy. Zauważyłem raz, że wśród laskowych orzechów, którymi był napełniony stojący w pokoju koszyk, brakowało co najpiękniejszych. Kradzież zdawała się bardzo zagadkową, ponieważ do pokoju nikt nie chodził. Odkryłem ją przypadkowo, patrząc z drugiego pokoju, jak przez otwarte do ogrodu okno wleciał mały dzięcioł i siadłszy na orzechach zaczął je rozgrzebywać, a wybrawszy zdrowy i duży, umknął w gęstwinę klombu. Śledząc dalej skrzydlatego złodzieja, przekonałem się, że zabierając najpiękniejsze orzechy, nosił je do stojącej wśród klombu starej topoli, tam umieszczał w szparach kory i z tak umocowanego orzecha, kując dziobem, wydobywał następnie jądra. Dokoła topoli leżało na ziemi mnóstwo łupin z pięknych, już spożytkowanych orzechów.

Przeskok od dzięcioła do świni może się wyda zbyt rażącym, ale niechaj czytelnik raczy wybaczyć ze względu, że piszemy tu tylko notatki spostrzegacza. Na polach pewnej wsi podlaskiej polowano z chartami na zające. Kilkunastu myśliwych na pięknych koniach stanęło na pagórku, w pobliżu którego pasła się nader liczna trzoda chlewna całej wioski. Drużyna wąsatych panów i strzelców dzielnie wyglądała na pełnych życia rumakach, pośród których kręciły się chciwe zdobyczy charty³. Psiska podbiegały do trzody chlewnej, chcąc może spróbować ostrości zębów na jej uszach i karkach, ale na kwik zaatakowanego jednego wieprzaka cała rzesza przybrała inną postać. Kilkadziesiąt prosiąt i małych schroniło się do środka, a sto sztuk większych w jednej chwili, podnosząc gwałtowny chór oburzenia, sformowało zwarty front do nieprzyjaciela zwrócony. Postawa była groźna i wyzywająca, ale nie wysłano parlamentarzystów ani harcowników, tylko

z zapalem i odwaga rozpoczęto atak na krzywdzicieli. Charty rzuciły się do ucieczki ku myśliwym, którzy nie mogli dotrzymać przestraszonych koni i wszystko pierzchnęło z pola przed rozjuszonym stadem, które ścigało panów, psy i sługi aż do wrót wioski. Patrząc na to, żal chwytą za serce, że tak dzielnym uczuciem solidarności Bóg obdarzył świnie zamiast społeczeństw ludzkich.

III

Gdy miałem lat sześć, ojciec mój⁴, dawny wojskowy, pragnąc, abym się wcześniej zaprawiał do konnej jazdy, kupił mi kuca⁵. Był to koń mały, ale z dużym łbem, mocno zbudowany, jasno-gniady, wybornie objeżdżony, blisko trzy razy starszy ode mnie. W niedługim czasie przekonaliśmy się o niezwyklej zmyślności mego wierzchowca. Spokojny i uległy nad podziw dla mnie, gdy jednak wysyłano na nim chłopca po sprawunki do pobliskiego miasteczka, a ten uwiązawszy gdzie kuca zmitrężył⁶ się nieco, nieborak póty łbem o przedmioty najbliższe odpowiednio poruszał, aż wreszcie uwolnił się z uzdy, a wtedy cwałem wymykał się przez zaułki za miasteczko i wymijając rogatki, przeskakując rowy i płoty, broniąc się kopytami tylnymi i przednimi od ludzi, którzy go chcieli uchwycić, często przez manowce i zboża, nie pilnując się drogi, powracał niespodzianie do domu. Pomimo ostrożności posłańców, figle tego rodzaju płał im nieraz, a nigdy nie był po drodze zatrzymany, ani ze szkody zajęty. Przy siodłaniu i podpinaniu popręgów⁷ kuc miał zwyczaj nadymać się tak mocno, że nigdy potem nie cisnęły go zbyt mocno. Przywykły do mnie, nie lubił, żeby kto inny na nim jeździł i raz wobec mnie, gdy dosiadł go jeden z moich młodych przyjaciół i przejeżdżał drogą przez szeroką kałużę, w samym środku wody kuc stanął i zaczął kłaść się i tarzać celem pozbycia się jeźdźca, czego przecież nigdy ze mną nie próbował. Koń ten żył bardzo długo i zdawał się z postępem lat, jakby przez doświadczenie, nabierać coraz większego sprytu. W późnej starości otrzymał chleb łaskawy i do żadnych już posług używany nie był. Mając około lat 30, oślepnął zupełnie, ale pomimo to umiał wybornie sam trafić do studni, stajni, wszystkich bram i furtek w dziedzińcu, ogrodzie i do miejsc, gdzie się pasał. Nareszcie mając lat przeszło 30, sędziwy kuc życie zakończył.

Widziałem także innego konia, który obuczany do musztry wojskowej, kładł się na ziemię w nadziei uwolnienia się od niemiłej nauki. Znalaziono jednak skuteczny przeciw temu środek. Oto gdy koń położył się, kazano go natychmiast silnie związać i tak przez kilkanaście godzin bez obroku⁸ i wody leżeć musiał skrzepowany, po czym już nigdy nie próbował powtórzyć swojego fortelu.

Jakkolwiek o zmyślności psów zapewne najwięcej pisano i opowiadało przykładów, nie mogę jednak pominąć tutaj tego, co w moim życiu sam widziałem. Pewnego razu leśnik mój postrzelił zająca, który ratował się ucieczką do lisiej nory wśród lasu. Chciwy swojej zdobyczy myśliwiec, sądząc, że może zająca dobędzie, usiłował wsunąć się głową w obszerny, lecz spadzisty ku dołowi i coraz węższy otwór lisiego mieszkania i tak w końcu uwiązł, że w żaden sposób wydobyć się do góry o własnej sile nie mógł. Pies jego, pospolity kundel, towarzyszący mu na polowaniu, przez długi czas wyczekiwał niespokojnie wydobycia się pana, a gdy doczekać się nie mógł, powrócił spiesznie do domu, gdzie ciągle szczekaniem i odbieganiem w stronę lasu zwrócił uwagę kilku ludzi, którzy zaciekawieni udawali się za zwierzęciem i doprowadzeni do miejsca wypadku uratowali życie na pół nieprzytomnemu już człowiekowi.

Inny z moich służących posiadał kundla, którego żywił bardzo łącho, zmuszając tym sposobem biedne zwierzę do zdobywania pokarmu własnym przemysłem. Jakoż pies robił ciągle we dworze szkody i czasami radził sobie bardzo dowcipnie. Oto o tysiąc kroków od mieszkania jego pana znajdowała się przy trakcie bitym karczma, koło której stawiali zwykle na odpoczynek liczni furmani przewożący drzewo z lasów okolicznych do fabryk. Każdy z tych ludzi posiadał zwykle w drodze niewielką torbę płócienną z chlebem i kawałkiem mięsa, którą pozostawiając na ładownym wozie, sam zachodził do gospody dla wypicia kieliszka wódki i ogrzania się w ciepłej izbie, po czym powróciwszy do koni, zwykle torebki swojej już nie znajdował. Sam ten fakt nie byłby niczym nadzwyczajnym, gdyby nie przezorna metoda w sposobie dokonywania kradzieży. Oto pies, aby jak najwięcej zdobyć węzłków, zanim furmani nie odjadą, nie odnosił zdobyczy od oddalonego swego domu, ale tymczasowo ukrywał w pobliżu, a dopiero gdy ograbił, co zdołał, wśród mroku nocnego przenosił po jednym węzłku do domowej zagrody, gdzie w ukryciu zachowy-

wał na później, czego nie zjadł. Pewnej nocy ukradł i poprzynosił do domu aż kilkanaście węzełków z żywnością, a dopełnił wszystkiego tak ostrożnie, że dopiero po kilku podobnych wyprawach furmani zdołali wykryć sprytnego przestępcę.

IV

Stróżem naszego podwórza przez lat blisko kilkanaście był poczciwy białozłoty kundel Dziun. Znał on dobrze wszystkie psy we wsi i był przez nie szanowany. Dziun lubił chodzić ze mną na spacer, a ile razy szliśmy przez wieś i byłem opadnięty przez zgraję złośliwych psów wiejskich, występował w roli rozjemcy, podbiegał do nich, zastępował drogę i skomlał głosem zupełnie oddzielnym, który dość skutecznie wpływał na zmianę nieprzyjemnego usposobienia jego kolegów względem mnie. W kilka lat po śmierci Dziuna jeden z moich przyjaciół mieszkający w Warszawie, pan Marcin O.⁹, podarował mi znanego z rozumu Czarnusia. Był to wielki, łagodny, czarny i już niemłody ternew¹⁰, który wkrótce stał się pieszczochem wszystkich domowników i podziwem z powodu swojej zmyślności. Pan O. zapewnił, że pies, którego mi podarował, nie był nigdy nauczany i bity, ale był z natury tak pojęty, że prawie mimowolnie w zabawie z ludźmi ponauczał się sam wielu rzeczy. I tak, na dany rozkaz siadał na krzeselku i pozwoliwszy włożyć sobie kapełusz, okulary tudzież fajkę w zęby, siedział nieruchomo dopóty, dopóki nie pozwolono mu zejść z krzesła. Nosił talerz z postawioną na nim szklanką wody lub zapaloną w lichtarzu świecą, co czynił nadzwyczaj ostrożnie, żeby wody nie rozlał lub lichtarza nie zrzucił. W czasie przechadzki pozostawiony gdziekolwiek z rozkazem, aby pozostawał na miejscu, kładł się i nie ruszał ani krokiem, dopóki nie otrzymał na to pozwolenia. Gości przybywających, choć nieznajomych, witał z radością, lizał po rękę, wskakiwał do ich powozu lub bryczki, z których wynosił drobniejsze pakunki i odbierał przybyszowi czapkę z rąk. Posłuszny i uległy panom i paniom, odróżniał służbę, której w wielu razach słuchać nie chciał. Lubiał nosić ciężkie przedmioty, a im większy ciężar miał nieść, tym więcej się cieszył, byle nie za duży. W Warszawie nosił zwykle z piwnicy na drugie piętro wiązkę drzewa do pieca. Na przechadzce lubił zawsze coś nosić: kosz, laskę, parasol, lekkie krzeselko. Aby wziął, mówiło mu się „weź”, aby oddał, „puść”. Rozumiał znaczenie kilkudziesięciu wyrazów polskich, a mianowicie: idziemy, pójdziemy na spacer, pies zostanie, pies tu zaczeka, pies, Czarnusiu, daj to, puść, weź, pójdź tu, kot, siadaj, słuchaj, uważaj, nie (żeby czego nie robił), włącz, stój, nie daj ruszyć, naprzód, idź naprzód, za nogą, do domu, leżeć, waruj, wara, huź go, nafta (używana była do czyszczenia go), chlebek, bułeczka, mleko, woda, obiad, mięso, pan, spać, daj łapę, daj drugą, hopki tu (żeby skoczył na piersi), zdechł pies lub wilk (wtedy rozciągał się na ziemi i uporczywie udawał nieżywego, żeby go dalszymi popisami nie utrudzać). Brał zwykle zębami ze rękę lub surdut, ażeby iść razem; był to znak jego ulubionych pieszczoł z gośćmi. Gdy się na co patrzył, było znakiem pytania, czy może to wziąć? Nie był łakomy i nigdy nie zaczął jeść dopóki nie usłyszał py! Gdy mu się powiedziało: o, o, zabiera! – warczał wtedy i jadł z gwałtownym pośpiechem. Jako ternew lubił niezmiernie kąpiel i zanurzenie się w wodzie. Na rozkaz: „dalej w wodę!” lub „hul, hul!” rzucał się do wody i aportował z głębi przedmiot do niej ciśnięty, kamień lub cegłę, tej wielkości, żeby mógł objąć pyskiem. Wyciągał na ląd pływające deski lub żerdzie, które później gryzł i szczekał przy nich. Dla zabawy lubił gryźć drzewo, co mu było potrzebnym widocznie na swędzenie dziąseł. Umiał podskoczyć i zdjąć czapkę z głowy, gdy zobaczył dotknięcie się do niej ręką i usłyszał rozkaz: o, o, czapeczka hop! Właził na górę po drabinie, ale schodzić dobrze nie umiał, znał szkło i szyby i nigdy nie wybił, lubił bardzo ciągnąć za jeden koniec kija lub powroza, gdy się trzymało i szarpało za drugi, nie lubił samotności, w zimie potrzebował sypiać w ciepłe, mięsa gotowanego nie lubił, tylko surowe lub pieczone, chętnie jadł mleko słodkie, ale nigdy razem z bułką, cukru nie jadał wcale, ale lubił kawę, czekoladę, w lecie lody śmietankowe i herbatę, ale ze śmietanką, herbaty zaś z mlekiem pić nie chciał. Ogromny, choć łagodny ternew, budził swoją postacią taki postrach wśród mniejszych wiejskich psów, które nigdy jeszcze podobnego olbrzymia w zaścianku swoim nie widziały, że raz uważałem, jak biegnący drogą obcy piesek, spostrzegłszy Czarnusia niosącego w dodatku za mną laskę, zboczył na skoszoną łąkę i miarkując, że w razie pogoni nie zdołałby uciec, chcąc być niepostrzeżonym, położył się w trawie i opuściwszy uszy przyłgnął do ziemi tak, żeby go widać wcale nie było, a gdy już

miarkował, że niebezpieczeństwo minęło, ostrożnie wychylił głowę z trawy i widząc, że postrach oddalił się znacznie, czmychnął w przeciwną stronę.

Spostrzeżenia moje zakończę opisaniem jednej chwili z pewnego polowania. Jakkolwiek nie jestem myśliwym, ale nieraz brałem udział w większych polowaniach bądź dla miłego towarzystwa, bądź dla poznania bliżej nieznanych mi okolic, ustroni, ludu i lasów. Podczas jednego z takich polowań na Litwie stałem na stanowisku w głębi mrocznej kniei, wśród kilkunastu sosen, dębów i porośniętych bujnymi mchami złomów. Wśród uroczystej ciszy boru stałem już długo z odwiedzioną strzelbą, nieruchomy i prawie bez oddechu, zapatrzonej w milczącą tajemniczą gęstwinię, z której miały wyskoczyć płoszone z dala przez nagankę sarny, a może i dziki. Wtem dał się słyszeć lekki szelest gałązek, a wytężony mój wzrok zamiast spodziewanego i pożądanego kozła lub odyńca¹¹ ujrzał zręczną wiewiórkę, która nie domyślając się zupełnie obecności człowieka, wskoczyła na bardzo bliski ode mnie pień po ściętym drzewie, w którego wypróchniałym środku znajdowała się woda po ulewnym deszczu. Wiewiórka chciała widocznie pić, ale lękając się pochylić łebka ku dołowi, żeby nie wpaść do wody, usiadłszy na zrębie, poczęła zręcznie, sięgając łapką do wody, maczać ją i następnie oblizywać. Tym sposobem po kilkudziesięciu podobnych zanurzeniach zaspokoiła pragnienie i mokrą łapką, na wzór kotka, poczęła obcierać uszy i pyszczek. Lecz oto nagle spotkała się z moim wzrokiem. Odkrycie człowieka o kilka kroków przeraziło ją okropnie. Krzyknęła przeraźliwie i znikła w gąszczu.

¹ Jeżewo Stare – w XIX wieku wieś i folwark w guberni łomżyńskiej, powiecie mazowieckim, współcześnie wieś w województwie podlaskim, w powiecie białostockim; w 1859 roku folwark z okolicznymi gruntami zakupił Jan Gloger, ojciec Zygmunta, syn gospodarował dobrami od 1870 roku.

² Konsolacja – przenośnie: dzieci, potomstwo; także: 1. pociecha, pocieszenie lub 2. poczęstunek po pogrzebie.

³ Charty – grupa ras psa. Charakterystyczna dla psów z tej grupy jest aerodynamiczna budowa ich ciała, umożliwiająca osiągnięcie im dużej prędkości w pogoni za zwierzyzną. Podczas pogoni psy te kierują się wzrokiem, a nie węchem. Jest to jeden z najstarszych typów psa. Charty są użytkowane do polowań, jako psy ozdobne, jak również wyścigowe. Pod względem użytkowym zaliczane są one do psów myśliwskich – gończych, ale organizacje kynologiczne (związane z kynologią, nauką o hodowli i chowie psów) klasyfikują je w odrębnej grupie.

⁴ Jan Nepomucen Stanisław Gloger (1811–1884) – inżynier, ojciec Zygmunta Glogera. Był synem Wilhelma Wawrzyńca Glogera oraz Katarzyny Keller. Wraz z Józefem Kraszewskim uczył się w Akademii Białskiej, w której Józef Preyss, przyrodni brat jego matki piastował funkcję rektora. Około 1880 roku Gloger zbudował w Starym Jeżewie browar funkcjonujący do lat 50. XX wieku. Do 1939 roku istniało w tej miejscowości jego muzeum. W 1861 roku został wybrany do rady powiatu, a następnie otrzymał godność sędziego pokoju w okręgu tykocińskim. Zmarł w wieku lat 74 i pochowany został wraz ze swoją żoną na cmentarzu w Tykocinie w ich rodzinnym grobowcu.

⁵ Kuce – niewielkie konie o wysokości w kłębie nieprzekraczającej 148 cm (149 cm przy mierzeniu konia w podkowach). Kuce wykazują zwykle właściwości swych dziko żyjących przodków, między innymi żywotność. Użytkowane są jako konie wszechstronne. Przy pracy odznaczają się wysoką wydajnością. W Europie i Ameryce Północnej kuce wykorzystuje się przede wszystkim do jazdy dla dzieci i młodzieży oraz hipoterapii. Poza tym, kuce pracują przy transporcie lekkich ładunków, w cyrku, w rekreacji jeździeckiej oraz rajdach konnych.

⁶ Zmitrężyć – dawniej: zmęczyć, utrudzić.

⁷ Popręg – pas podtrzymujący siodło lub kulbakę (rodzaj tatarskiego, wysokiego siodła z szerokimi drewnianymi łękami, czyli elementami siodła wygiętymi do góry).

⁸ Obrok – pasza dla koni.

⁹ Nie udało się ustalić informacji o tej osobie.

¹⁰ Ternew – duży, silny pies o gęstej sierści, używany do ratowania tonących.

¹¹ Odyńiec – samiec dzika.



Z teki Glogera, *Ruiny zamku w Czorsztynie*, 1860
(ze zbiorów Magdaleny Zawidzkiej)
[ilustracja od Red. tomu]